

20 gr.



Skaut

*Dwutygodnik młodzieży harcerskiej
założony w r 1911 przez A. Małkowskiego*



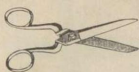
P O R T R E T

Komendanta portrecik w legjonowym stroju
zawiesiłem na ścianie w dzieciennym pokoju,
żeby syn mój od dziecka kochał tego pana.

Chciałbym, aby opowieść, do uszka szeptana,
nauczyła mi chłopca, że jest rycerz taki,
co pierwszy wznosił do boju narodowe znaki,
śmiał, jak orły królewskie, lecieć w jasne zorze
i wytrwać nieugięty w rycerskim honorze.

Myszę, że mnie zrozumie czysta dusza dziecka,
której obca niewdzięczność, rachuba zdradziecka -
i syn mój, zasluchany w rapsod bohaterski,
dziedzictwem po mnie weźmie hołd mej czci
żołnierskiej. — Antoni Bogusławski

NUMER 5.



Z POD REDAKTORSKICH NOŻYC

MOJE GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

Miałem wielki kłopot z tym numerem. Materiał złożony okazał się zawilejszy i nie mieścił się. Co się dało, odłożyłem do następnego, a i tak musiałem naszą poczytną gazetkę „zredukować” w tym numerze na rzecz „Wiadomości Skautowych”. Nie wiem czy dobrze zrobiłem. Proszę, oszczędź sam!

Ucieszyć się za to napewno artykułom naszego redaktora Mynarskiego, którego sukcesy w lotach na odległość i długotrwałość głośno są w dziedzinie szymbownictwa. Nasze szymbownictwo harcercskie jest wzorem dla obcych. Dyrektor między biura skautów sir Hubert Martin, zwrócił się do Naczelnictwa Z. H. P. z prośbą o instrukcję i wskazówki do organizowania ruchu szymbowniczego wśród skautów angielskich. Jest to jeszcze jeden sukces jak harcercstwo polskie odniosło na dżembo w Giddöli.

Artykuł: „Nadbużańskie ostrzyż” — to ciekawy wyjętek z pamiętnika wycieczki harcercskiej na szlaki Równie—Gidyń.

Zaciekawionych opowiadaniem w „Leśnym Duszku” o Laholu odсылamy do pięknej książki Bengt Berga p. t. „Mój Skrzydlaty Przyjaciel”. Dwa nowe, proste a efektowne „kawalki” z linją i pocztówką — zyskują niewątpliwie „Duszkowi” nowych przyjaciół.

Bardzo aktualnym jest artykuł Kruchego Wilczura z cyklu „Gospodaruj dobrze”, a w dziale „Głos zabierają...” pomieszciliśmy te wiadomości z drużyn, które mogą się dla innych okazać pożyteczne i skusić do naśladowania.

Listów znów sporo, niektóre bardzo kłopotliwe. Np. ten ze Sporyszka:

Mam do Ciebie wielką prośbę, tylko się nie bój, to nie straszne, a zwłaszcza możliwe do wykonania tylko trzeba chcieć, a ponieważ „harczer jest uczynny” więc mam nadzieję, że nie zostanę odprawiony z kwitkiem. Wobec tego bardzo Cię proszę „Skautcie” nie odmów mi prośbie i przyslij jak tylko możesz najprędzej parę wesołych „rzeczy” (czytaj: skeczy, monologów, dialogów). Bo nasza drużyna urządza „Kawę Harcerską” i potrzebujemy mrocznych kawalków na scenę.

Takich listów jest więcej, gdzie kto chce urządzić jakąś wieczornicę, blich list do redakcji i chce mnie nabrać na chęć, niech, uczynność i dobry uszynek. Odpowiadam rycałtem: „Moi Drodzy, wierzcie mi, że gdybym miał „coś takiego” zaraz bym wam posłał, a przede wszystkim wydrukował w „Skautcie” na pożytek dla wszystkich. W następnym numerze podam kilka wskazówek,

do urządzenia teatru wyobraźni. Jest to „nowy wynalazek”, nawskróś nowoczesny i nadający się na wieczorniki, oplakali i święcone.

Będę teraz kładł nacisk na „teatralne kawalki”, ale proszę wszystkich o pomoc. Wspólnymi siłami zaradzimy dzisiejszym brakom. Dhowi Ciszeowskiemu z „Gostymina do nosze”, że tak dla czytelnika jak i dla redakcji opłaci się lepiej prawnierza bezpłodnego. Różnice są groszowe, ale ziarno do ziarna i t. d. Dh. Ciszeowski to nasz nowy przyjaciel, posłuchajcie co pisze:

Widziałem już kilka razy Skauta, ale nie zainteresowałem się nim. Może to jest wino kierowników, którzy nie starają się odłupić zainteresować prasą harcercską. Dopiero w tym roku zauważyłem na wystawie „Skauta i kupłem. Skutek był taki, że następnym razem kupiłem, a za 3-cim i 4-tym czekałem już z niecierpliwością. Teraz kupuję każdy numer i zachęcam do tego innych.

Dh. Cisze. nie jest zadowolony z okładki, nie może się zorientować co jest ta „księga wiedzy leśnej”, poco, naco i w jakim celu? (Może kto z czytelników odpowie na te pytania, a wydrukuję rzecz w „Skautcie”). Chciały nut i piosenek (to b. kosztowne).

Pozatem — pisze — wszystko mi się podoba. — pisze — „Leśny Duszek” jest doba jest dobre, ładne. „Leśny Duszek” jest redagowany nadzwyczaj zajmujące, nawet starsi czytają go z ciekawością. Szekoda, nawet jest osobno. (owsem jest 5 gr. za egz.).

Także Kom. Char. Wolskiej Dziedna Danuta Morawieka chwali „Duszką”.

Proszę przyjąć szczerze wyrazy uznania za tak miły i ciekawy kwiatek, a względnie „Dodatek suchy”.

„Młynarzowi” i J. Sidorowi — z braku miejsca odpowiem w następnym numerze. Dehnę Krystynę Draganównę proszę o współpracę, artykuły jednak przeznaczone do druku należy pisać tylko po jednej stronie kartki. Szędźmie! goby uważanie czytał wiedziałby, że „Tropem zastępy Żorawki”, już się ukazało drukiem jako książeczka.

Kończąc, imieniem „Skauta” dziękuję jeszcze „Górskim Zjawom” za pozdrowienia i śle nawzajem: „Szczęśliwych łowów!”

Jedyna droga do zdobycia waszej biblioteki to udział

W WIELKIM KONKURSE „SKAUTA”

Szegóły na ostatniej stronie okładki.

NAJSTARSZY
NAJWIĘKSZY
NAJTAŃSZY

SKAUT

DWUTYGODNIK
MŁODZIEŻY
HARCERSKIEJ

WYCHODZI WE LWOWIE POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA
T O M XX. ORGAN ZARZĄDÓW ODZIAŁÓW Z.H.P. ROK 1934
NR. 5. (276). LWÓW POZNAŃ — TORUŃ 15 MARCA

JÓZEF PIŁSUDSKI

...Wyzdłes w najmniejszej jej postaci nos, gdy lucał wieher i bil desca, a my wesyry, dwudziestomilijony naród, spaliłmy w swych pyjalmiach, poddaszach i norach podziemnych kamienym senem niewolników!...

(Stefan Żeromski i „Sen o spazdzie”).

Dzień imieninowy w r. 1918 spędzał Komendant w więzieniu w Magdeburgu. Społeczeństwo, obchodzące zawsze ten dzień orzecznicę nie chciało i w tym roku zrezygnować ze swego święta. Z inicjatywy Ligi Kobiąt P.O.W. popłynęły do Magdeburga dziesiątki tysięcy pocztówek z powinszowaniami. Pocztówki te miały wnieść 19 marca odrobnie słońca w mury magdeburckie, lecz w dniu tym mury pozostały pomur jak zawsze: kartki zostały przez cenzurę skfoniczkowane. Nie potrafiła jednak położyć swej ręki cenzura na serca głośno bijące przy pisaniu tych listów do Komendanta. Do swego Komendanta, tak dobrze znanego Komendanta... Zaczęło się to tak, jak zwykło się już zachcinać od lat, przed rokiem 31-ym i 40-ym i 43-cim. I, noene rodaków rozmowy” w Żulowie i sny dziecięce o Napoleonie i pierwsze zetknięcie się z Moskalami w gimn. wileńskim i gorzkie igrzypokorzemia i wywołująca nieznośny ucisk w krani beżsilna świećłość chłopięca. A potem w klasach wyższych pierwsze kółka konspiracyjne, wespół zeł starszym bratem organizowane, ta sama praca na wydziale medycznym w Charkowie, jako konsekwencja wydalenie z uniwersytetu, powrót do Wilna, nieszcześliwy spisek studentów rosyjskich na Aleksandra III-go i przypadkowe weń zamieszan obaj bracia zosłała okazania. Starszy, 15 lat kategorii na Sachalnie, młodszy 20-letni Józef Piłsudski, 5-letnie zesłanie na Sybir. Wydeptany szlak polskiej Golgoty, długi jak noc w samotnej celi, twardej jak kolba sadkactwego karabinu, pilnującego „rewolucyjnej partii”, Irkuck, Kiryisk, Tunka, 5 lat ze sobą i sweni myślami, 5 lat marzeń o przyszłości...

A potem powrót do kraju. I pierwsze wielkie rozczarowanie. Bo kraj, albo przynajmniej ci, którzy chcieli ten kraj reprezentować, zaczęli w międzyczasie myśleć „trzęźwo”, zaczęli wierzyć jedynie w „apolitykę interesów realnych” i „spokojną pracę wewnętrzną”. Nazywano się to pozytywizmem czyli reakcją przeciw „szkodliwemu roman-

tyzmowi” 1863-go roku. To też zwrócił się Józef Piłsudski do warstw, które nie myślały tak „trzęźwo”, do warstw robotniczych. Rozpoczęła pracę w P. P. S., lecz nie tej głoszącej przeciw budżetowi obrony narodowej w wolnej Polsce, lecz tej, która głosiła, że czolowym postulatem polskiego ruchu społecznego to niepodległość Rzeczypospolitej. Długo, bo 6 lat wesyry spisek moskiewskiczy za „towarzyszem Wiktoorem”, wydawca pisma „Robotnik”. A „towarzysz Wiktor” troił się w oczach, sam pismo redagował, sam je składał, drukował na malej maszynie po jednej stronie i kolportował je razem z „Edmundem” później II-gim prezydentem Rzeczypospolitej. Rozosilił je w „blondynce” i „brunetce” (żółta i czarna walizka), spica na sady drzewa lub wprost na ziemi, okryci jedynem „partynem” paltem. Po 6 latach spisek wygrali. Dziesiąty pawilon. Pawilon, gdzie noc ostatnią spędził i Traugott i Okrzeja i Montwill-Mirecki. Pótem uciążliwe symulo-



Lato 1920. Naczelny Wódz W.P. i p. Ataman S. Petlura. (Złotcie niepublikowane ze zbiorów puka. A. Doonob).

wanie choroby umysłowej i szpital św. Mikolaja w Petersburgu. Potem ów doktor, który niebo i ziemię poruszył, wykręcił się do tego szpitala. Wreszcie pierwszy z zarazem ostatni dyżur młodego doktora (dziś profesor ostatni dyżur warszawskiego) w szpitalu i udala ucieczka w szkaplaku, gdyż tylko to nakrycie głowy dało się niespostrzeżenie przenieść w teście...

Następuje okres jeszcze gorączkowszej pracy niż przed wzięciem, tylko już za kordonem. Najpierw Londyn, później Kraków. Zdaleka wyłoniła się purpura płomieniowa w naszym rosyjsko-japońskiej tarcza wschodzącego słońca. Ku niej okrzężą drogą przez dwa kontynenty i dwa oceany, dąży Józef Piłsudski, by tam, w Tołoj szukać Polski. Naprzód. A więc jeszcze żarliwsza praca po powrocie, rozpalenie ognisk rewolucyjnych na drugim końcu moskiewskiego kolosa, pierwsze szereg Organizacji Bojowej, Rogów i Pruszków, Opatów i Wysokie Małowieckie, Łapy i Bezdany i wiele, wiele innych, po których nie pozostała ni pamięć, ni sława, jeno hak szubieniczny i dół na miarę trupa kopany. I gorsze stokroć od haka i dół wypadacie się przez własne spożeczenie...

Potem praca nad organizacjami o bardziej wojskowym charakterze. Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki i Drużyny Strzeleckie. Praca stawała się coraz gorączkowsza dzień Czynu był coraz bliżej, i przyszedł. Zaróżował się sierpniowym świtanem, sreb-

rzył na białych orzełkach. Pierwsze wojsko polskie od lat 50-ciu. Pierwsza Kadrowka. Wybrana imiennie, człowiek za człowiekiem, 160 strzelców i 8 konnych. Z tych 8-miu trzech nosło siodła na plecach, konie trzeba było dopiero zdobyć...

A potem... potem rozpoczęła się znova w tragedia żołnierza polskiego z przed stu lat. Upiorne widmo żołnierza bez ojczyzny, poniewieranego, nieludzo wykorzystanego, pozabawianego coraz bardziej swej problematycznej odrębności. Trzy lata. Aż wreszcie rozpaczny bunt przeciw przysiedze na wieńców zabory. A potem Magdeburg. 16 miesięcy zupełnego odosobnienia, zupełnej bezczynności, gdy tam za murami walila się po tęga zaborców, gdy z gruzów ich wyłaniała się coraz rzeczywiste, coraz śmielsze Polska. Pierwsze czerwone sztandary na ulicach Magdeburga, niespodziewane otwarcie bram twierdzy, Berlin i Warszawa. 11 listopada 1918. Walka z chaosem wewnętrznym, Kielów, Warszawa, Ryga i znowu ten straszny chaos. Kilkuletnie usunięcie się w cień a wreszcie ponownie ügy steru.

Kilkanaście, kilkadziesiąt wierszy druku, a jaka przebogata się kryje w nich treść. 67-mię dzień imienin jednego człowieka a jak wielkie uczucia budzi w sercach niemolow. Leż na uczucia te dziś nie kładzie nikt bratniej ręki. Swobodnie i serdecznie płyną dziś myśli ku jednemu, siwemu człowiekowi.

RÓŻA WIATRÓW

POWIEŚĆ HARCERSKA



2. Spisek nad kociołkiem.

— No! — zawolał za ulgą Jozek — ostatni kokot. Teraz jeszcze tylko okopac i dach nad głową już mamy. — Odrzucił na bok toporek, którym kolki namiotowe zabijał i spojrzal wokolo.

— Patrz Zdźciu na tych pastuchów, ścisnęło się to wszystko razem w jedną kupkę, powtórzało gęby i szpanuje na nas, a tymczasem krowiatki owesną się zażerają. Hej! ludusku! — zawolał w stronę pastuchów — wiodła ci w szkodę zalazła.

Pastuchy ogłądneli się. Jeden szturlnak drugiego, aż jakas dziewczynka mala, z kusemi warokozkami w burej spodniczynie spadającej na brudne, bose nogi, popędziła do krow wolać piskiewicz:

— A ty de Malochal hony!

Do zastępu Józka, który pierwszy rozbił swój namiot, podbiegł dyżurny z rzymkiem pod brodą i salutując zawolał:

— Druhu zastępowy! proszę wyznaczyć

z zastępu dwóch ludzi do kuchni, na rozkaz dha oboznego.

— Oto jest nagroda za szybką, sprawną rozbić namiotu — odezwał się Zdźcich z przekąsem — a mówilem *festina lente*.

— Rozkaz to rozkaz, nikt tu niema nie do gadania — oznajmił zastępowy — Do kuchni pójdzcie Zdźcich i kto jeszcze? No, moze na ochotnika?

— Mogę iść ja — odezwał się po chwili Franek — ale mi leże musiecie zglodzić.

— Dobrze! A więc was dwóch do garnków — a my tu w piatkę okiemy namiot; przyszykujemy legowisko.

Zdźcich i Franek nie bardzo się spiesząc zameldowali się oboznemu.

Wzniećmie kociołki ze wszystkich zastępów. Gotowanie nie będzie duze, zagotujecie tylko wodę na herbatę i zaparzycie. Herbatę mam w plecaku, cukier także.

— Rozkaz! — Franek zasłutował — a możeb tak nam druł daj jeszcze kogo do pomocy, do drzewa, toby prędzej poszło.

— Dobrze, — zgodził się oboźny — — przyśle wam jeszcze Bolka i Stacha, bo widzę, że Borsak już także namiot postawił.

Nie minęło dziesięć minut, gdy z brzękiem i dźwiękiem pustych kociołków zawieszonych na dwóch drążkach szedł Franek ze Zdźchidem do źródekła na skraju lasu po wodę. Źródlečko to nie było ani głębokie, ani obfite i ceremonia nabierania wody zapowiadała się na czas dłuższy. Trzeba było czerpać menażką i to delikatnie, aby wody nie zamęzić i nie zabrudzić. Wziął się do tego dzieła Franek. Zdźcich usiadł na trawie, ze zdumioną czapką na tyl głowy i patrzył przed siebie.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Bydło schodziło już z pastwiska. Na wiejskim kociołku dzwoniwo na Aniol Pański.

— Jeżeli zgotyemy przedko herbatę — przerwał milczenie Zdźcich — to czeka nas nagroda za pilną pracę.

— Jaka? — zapytał bez zainteresowania Franek przelewając wodę z menażki do kociołka.

— Dostaniemy nocną wartę.

— Nie bądź głupi, ja po to właśnie zgłosiłem się na ochotnika do kuchni, aby się w noc wyspać.

Wreszcie kociołki były pełne, wracali z nimi powoli, uważnie, aby jak najmniej kolytać naczyńkami, które już nie brzękotaly, ale woda w nich płucała i raz po raz rozchlapwała się po ziemi.

Pod kuchnią naprędce wykopaną w ziemi Stach i Bolek rozpalili już ogień. Chrustu machrali tył, że nie tylko herbatę, ale i kapiel dla całej drużyny możnaby było przy tem zgrażać.

— Będzie do ogniska — uspokajal Bolek — dzisiaj ma być jakaś gawęda.

— Ach, te gawędy, te gładzenia, to aż uszy boli słuchać. Komos to fajny chłop, ale gdy zacząć mówić to niech go Pan Bóg kocha!

— Ale wiecie co? — rzekł Zdźcich — tajemniczo rozglądając się dokola — możemyby tak zrobić spisek.

— Jaki spisek? — zapytał Stach — bo ja i owszem.

— Właściwie nie spisek, ale takie przysiężenie...

— No? no? — zaczęli go przysygnąć.

Zdźcich dorzucił chrustu do ognia, czerwony blask oświetlił mu twarz i ręce, pozamił zmierzch z padał i było szaro.

— Uważajcie czy kto nie idzie! — mówił nie patrząc na nich, tylko w ogień — jeśli się ktoś będzie zbliżał wtedy zaczynamy mówić o czem innem, o herbatce, o słuchajecie. Znacnie wszystkie te kilometrówki gawędy dyżurnego, wiecie jak on umie gadać, i gadać, i gadać bez końca...

W kociołku bulgotała wesoła woda. Zdźcich popatrzył uważnie na pochylonych

nad nim i zgrupowanych przy kuchni chłopaków — żaden z nich nie przeczył, ani nie potwierdził, słuchał.

— Trzeba mieć świętą cierpliwość — zaczął po chwili mówić zniżając lekko głos — aby Romkowie gładzić słuchać. I dlatego zrobimy sprzyśnienie, którego celem będzie wywołanie drużyny od tej próżnej i nudnej gadaniny. Czy zgadzacie się?

— Owszem — powiedział Stach.

— Zgodą! — przyłączył się Bolek.

— Ostatecznie! — mruknął Franek — i ja się mogę zgodzić.

Zdźcich dorzucił chrustu do ognia, za-trzeszwały płomienie, deszcz czerwonych iskier buchnął do góry.

— A zatem sprzyśnięliśmy się. Działaczo zaczniemy od dzisiaj. Gdy po kolacji zasiądziemy do ogniska i drużynowy zacznie swoje gadu gadu stary dziadu, wtedy...

W kociołkach wrzało woda.

— Wtedy co?

— Wtedy można już zaparzyć herbatę — dokończył Zdźcich niespodziewanie, usłyszawszy czyjeś kroki za sobą. Był to Romek.

— Hej! kucharze! jak tam z herbatą? — zawolał.

— Woda już kipi druhu drużynowy, za chwilę można robić zbiórkę.

Romek sięgnął do kieszonki w koszulce — szereg kródkich donosnych gwizdów przesyłał powietrze. Na biwaku zrobił się gwar, słychać było okrzyki i dzwoniwo menażek. Na dworze było już całkiem ciemno.

— O ożemście z takim zajęcim rozprawiali? — zapytał Romek zwracając się do kucharzy.

Chłopcy spojrzeli na siebie, nikt nie odpowiedział. Dopiero Zdźcich po chwili odezwał się:

— My?... zdaje się, że o herbatce? Tak mówilem o zaparzeniu herbaty... i urwał. Przyszło mu na myśl, jak to czasem człowiek nawet mówiąc formalnie prawdę, w rzeczywistości kłamie, a czasem formalnie kłamie można znów powiedzieć prawdę.

Romek popatrzył na niego uważnie.

— Zgubieś lilijkę!

— Ja? — Zdźcich zdził rozgatywał z głowy i popatrzył; na czapce lilijki nie było.

— Zgubiłem, ale kieady, chyba... nie teraz?

Nikt mu na to nie odpowiedział, do kuchni się śpiewem, dźwięnie lyżkami o menażki szła ładnym wężem drużyna po herbatę:

Cała wirara rżęcy wsiekiła

Dać mu za to kijów sto...

Dyżurni odstawili kociołki. Zabyłszy la-tarkielektryczne. Franek wysal cukier, Zdźcich mieszal herbatę w kociołku duża chochla. Menażki dzwoniły do taktu pomocy:

Hej, do ogniska stawać wżęszey w rżędzie
I za menażki każdy krępkó chęmy
I „czuj duch” — herbata zraz będzie,
Proszę pić, proszę pić, proszę pić. (c.d.n.)

CZAR WIGWANU

WTÓRA KSIĘGA WIEDZY LEŚNEJ

BIAŁY LIS POWIEDZIAŁ: BIAŁY LIS MA ŚLUSZNOŚĆ. ALE MOŻE BIAŁY LIS ZAPOMNIAĆ, ZE WSZYSTKIE DROBI PROWADZA DO RYMU.

Passi... cisza zaległa dokola — totem przestał gwarzyć, wzdowie zaś czola oparłszy na dłońach dumali w milczeniu, w krąg ognia gwarzy jak drewno się pali światłościę, płomienię, gorąco...

A chociaż siedzieli przy ogniu milcząc, a chociaż swe głowy bezwładnie zwiesili, myślami daleko, myślami szroko, po lasach i stepach, po górach wysoko — błędli i myśli błądzące i myśli zwodzące i myśli myślami gonili.

Gdy ogień strzelistym płomieniem wybuchła to mowa wybuchła płomieniom żułkanem, a oczy się błyszczały, gdy ucho jej słucha oczami, ustami, rękami i ciałem zastugłem w bezruchu, nierusznem w zastuch, wpatrzonem, wymyślonem, wsłuchanem.

W słów moenych uwiezi są ręce niekone, nie w głowie gąłdzie i ogień czy góre, nurt warłkich słów płynie i myśli ponosi a plomieni przygasa, przygasa, ciemnieje... i gąśnie, przyczia głos tego co głosi... czy pierś już ogień mniej grzeje?

Czy ogień mniej grzeje?

Ogień?... Już tylko się żarzy, Znikł totem, nie gwarzy — i tylko czarzenią gągnących plomieni blask pada na lica i krawonie się mieni i ogniem się pali na twarzą.

Nad lasem wygłya się tarza księżyno... a wzdóm krąy siedzi i marzy.

MROK ZAPADŁ, UMILKŁA GAWEŁA. PRYZGASŁ OGIEN. IDZIE NOC. WODZOWIE ROZEJDA SIĘ W MILCZENIU. JUTRO GDY PIERWSZA GWIAZDA ZASWIECI DO NOWEJ ZASIAŁA NARADY. PRZY OGNIU ZOSTAŁ TYLKO MŁODY WOJOWNIK NA STRAŻY.

k... k... kosz... koszma... koszma... koszmar... koszmary...



Czy obserwowałeś kiedy nocne cienie, jak kładą się od księżycy przez liście i gałęzie na ziemię i konary. Jakże widmowe są i straszne, jak upiornie chwylają się i drgają i poruszają pod poświeceniem wiatru, który posępnie i niesamowicie zawodzi, przewiewając się z szumem pomiędzy wierzchołkami lesnych drzew.

Te cienie, które widzicie powyżej to również przedziwny twór natury a nie chorobliwa fantazja rysownika. Podobne koszarne desenie można odnaleźć w kolorowych marmurach, w porostach, w plamie farby chlapaniej pendzlem na ścianę, w migotliwych cieniach padających od liści i w kształtach wosku wylewanego na wrózbie w wigilię św. Andrzeja na zimną wodę. Wyobraźnia podsuwa wtedy najdziwniejsze i najmniejwiśsze fantazje w których jak w obłokach na niebie można się różnych obrazów dopatrywać.

NOC POGODNA UPĘYA POWOLI. NAD POLANĄ BEZSZELISTNE PRZELECAŁ OSTRYM. ZYGAKIEM NIETOPER. NA GAŁĘZI PTAK SIĘ PORUSZYŁ. I SIENIE ZATRZEPOTAŁ SKRZYDKAMI. IDZIE ŚWIT.

IDZIE ŚWIT!

MÓJ DZEMBOROWY LOT

pilot szybowcowy PIOTR MYNARSKI

Obóz lotniczy leżał u stóp wzgórz 50 m wysokości względnej — oddalonego o trzy i pół km od głównego obozu dźemborowego.

Z tego też powodu mało nas gości odwiedzalo. Nie było też u nas żadnego teatru, kina ani megafonów. W cizy i w słońcu pracowaliśmy przy naprawach i składaniu szybowców na start pod górę — po skwarze węgierskiego słońca mężyło nas bardzo — to też wieczorami każdy szybowca szedł chętnie na spoczynek. Błociszka do jeziora Balaton — to jedyny uropek, na jaki można było sobie tylko pozwoić.

Po tymczasem zaczęliśmy wycieczki do jeziora Balaton — to jedyny uropek, na jaki można było sobie tylko pozwoić.

Bez motoru, jak ptaki, szybowaliśmy wysoko ponad drzewami, w dowolnych kierunkach — wykorzystując tylko prądy pionowe w atmosferze.

Czyż trzeba większej przyjemności i nagrody?

Dzień 8-go sierpnia 1933 r. był jednym, z piękniejszych dni w naszym obozie, to też postaram się go w krótkości opisać. Z pierwszym braskiem wstaliśmy szybko i udaliśmy się wprost do hangaru, gdzie część szybowników przygotowywała szybowce do startu, część zaś naprawiała uszkodzone w czasie transportu.

Po przygotowaniu wszystkiego do startu za samolotem czekamy dobrych warunków do zagłowania, t. zn. do chwili, kiedy antyżenie promieni słonecznych jest już tak silne, że zaczynają się wytworzać ruchy powietrza, t. zw. prądy konwekcyjne (wstępujące). Wnieidżycie praca obozowa wypełnia w zupełności nasze oczekiwania.

Start ten więc następuje normalnie około godziny 10-tej—11-tej. Dziś właśnie kolej na mnie, więc zabieram spadochron i sprawdzam stan szybowca, na którego skrzydłach widnieje napis „Czuwaj”.

Siadam do szybowca i sprawdzam wszystkie przyrządy. Tymczasem zapuszcza się silnik samolotu; po kilku obrotach słychać charakterystyczny warłki i równocześnie widać jak śmigła zatacza świecące koło.

Po sprawdzeniu wszystkich przyrządów

zaczepiają nasi druhowie linę stalową, grubości 5 mm a 150 m długości jednym końcem do haka na przodzie szybowca, a drugim końcem do haka umieszczonego styła samolotu. Urządzenie to pozwala na odzpienie liny tak od szybowca, jak i samolotu. Normalnie odzpienia się pilot szybowcowy na wysokości dolnej.

Wszystko gotowe do startu — dają znać i samolot rusza z miejsca.

W pierwszej chwili odczuwam lekkie szarpnięcie, wskutek wyprostowania się liny i już szybko sunie po trawie. Spoglądam na szybkościomierz, którego wskazówka dochodzi do punktu 60 km/godz. Szybowiec płynie już miękko w powietrzu.

Teraz całą uwagę skupiam na samolocie i na linie, gdyż należy mieć stale o kilkanaście metrów (do 20) większą wysokość od samolotu, przy jednakowym napięciu liny.

Lećmy w prostej linii. Ponad drzewami czuję lekkie opadanie szybowca, widocznie jestem w sferze opadających prądów. Po kilku sekundach jesteśmy już nad lasem dolnego zboża — szybowiec zdów wznosi się zaczyna szybciej od samolotu. Celem pilota szybowcowego jest utrzymanie w tych różnych prądach przepisanego położenia, w stosunku do maszyny holującej. Ślazi do gładnie i miękko reagować na wszelkie zmiany normalnego lotu.

Z tego też powodu, mimo ustawicznego powiększania się widnokregu, pilot holowany nie może wogóle przyglądać się coraz to innym widokom. Wzrok utkwiony w samolocie, ślizga się tylko po szarem te terenie.

Maszyna motorowa zaczyna skrecać w prawo (wiraż w prawo), więc i ja naciskam prawą nogą pedały, szybowiec zwraca się w tę samą stronę.

Jestem nad obozem... Białe płótna odbijają się od zieleni drzew i złocistych łańchoz, wśród których rozbiła swe namioty część skautów.

Lećmy ponad stacją kolejową i skręcamy ku obozowi lotniczemu.

Wtem czuję silne wznoszenie się mojej maszyny, rzucam wzrokiem na przyrządy, odczytuję wysokość 300 m, a wznoszenie 2 m/sek. Pociągam za dźwignię od haka lin samolotu, w głębokim wirażu kręcę się w tym wznoszącym obrębie. Obserwuję teraz tylko wariometr (przyrząd do mierzenia szybkości wznoszenia się) i szukam najkorzystniejszych miejsc. Trwa to chwile, jednak dokładnie wznosi się, a zatacza się, gdyż nie jest się w stanie obserwować zegarka. Można jednak eas latania w tym prądzie obliczyć w przybliżeniu. Wiem jaką mam wysokość początkową i końcową, oraz szybkość wznoszenia, która w tym locie wynosiła 2 m/sek.

a wysokość uzyskałem 750 m. Od tej wysokości odejmuję wysokość początkową (odczepienia się) 300 m. Różnica ich wynosi 450 m, która podzielona przez 2 msek. da nam na wynik czas 220 sek., okrągło 4 min.

Na tej wysokości (750 m) można już swobodnie podziwiać wielkość i piękno krajobrazu węgierskiego. Rzucą się przedewszystkiem w oczy miasto namiotów, przylegające do parku, w którego zieleni niema białe dachy. Z góry różniam poszczególne podobozy, arenę, pawilony handlowe, stację kolejową, mosty i ulice. Wszędzie panuje ożywienie. Lecą dla miłośnicy ruchu — wśród małych punkcików przesuwną się po ulicach samochody.

Cały zaś obóz przecinają linie kolejki elektrycznej i kolei żelaznej. Co pewien czas mkną po szynach długie węży wagonów kolejowych.

W oddali widać zamdione i przysnienię lekkimi obłoczkami kontury wielkich gmachów jakiegoś miasta — to Budapeszt. Widac dokładnie wstęgę Dunaju raz gubiącą się w kompleksie zabudowań, to znowu ukazującą się z drugiej strony.

Odległość widzenia jest dziś mala, z powodu silnego zanieczyszczenia powietrza pyłem i dymem, dlatego dalsze obiekty są niewidoczne.

Zagląjąc teraz ponad zamkiem królewskim; silne prądy wstępujące, które szczególnie nad nami zboż są intensywne zachęcają mnie do zrobienia przelotu.

Obiaram więc kierunek ataku na busoli około 100°, t. zn. mniej więcej ku wschodowi i staram się ten kierunek utrzymać w ciągu całego lotu, wykorzystując każdy napotkany prąd (komin) wznoszący.

Jest godzina 12¹⁵. Opuszczam Gödöllő na wysokości 750 m. Po drodze kieruję się busolą, skracając od czasu do czasu ponad miasto, lecąc na trasie kierunku mego lotu.

Widomą jest rzeczą, że ponad nami tworzą się silne kminy ciepłego powietrza, wznoszącego się ku górze.

Szybkość własna szybowca wynosi 55 km/godz. względem powietrza; ponieważ lecę w kierunku wiatru, o którego kierunku do-wiedziałem się, będąc jeszcze na ziemi, więc szybkość wiatru dodaje się do szybkości własnej szybowca. Lecę z szybkością 65 km/godz., jednak trzeba zbacać z obranego kierunku by znaleźć jak najwięcej miejsc niosących. Ponieważ znajduję się także prądy duszące (opadające), w których bardzo szybko traci się z takim trendem uzyskaną wysokość, staram się je omijać. Takimi miejscami są napewno lasy i mokre łąki, to też moja trasa przejdzie się pomiędzy temi niezbezpiecznymi terenami, a natomiast prowadzi nad polami dojrzewającego zboża i osiedlami.

Okolica nad którą leciałem, to urodzajna nizina węgierska, osiedla gęsto obok siebie, folwarków duża. Miasta pobudowane pięknie i planowo. Domy gęsto porządko- wane i ozazi drzew. Szerokie gościnnie, przeważnie w okolicy stolicy, asfaltowane.

Ciekawym jest fakt, że w każdej wiosce zauważyłem stawy lub sadzawki (z góry trudno się nieraz było zorientować co to wielkość) w których kąpały się dzieci. Na widok szybowca wszystko zastępyło w ruchach i wdziałem wyciągnęte ręce w moja stronę.

W miejscach gdzie osiedli nie było, szerokie i olbrzymie łąny, porośnięte od czasu do czasu strumykami węd, nęcyli do la-dowania, gdyż pilot szybowcowy, stale patrzac na przelatywany teren, patrzy na niego raczej pod kątem widzenia, czy dobry jest do ladowania w razie jakiegokolwiek wypadku lub z powodu straty wysokości.

Nizina Węgierska to olbrzymie lotnisko, nadające się dla każdego samolotu w bar-dzo niemal miejscu do lądowania.

Jednostajna równina, lasów bardzo malo, dużo pojedynczych drzew nad strumy-kami i około osiedli i zabudowań.

Lecę w kierunku jakiegoś miasta dość daleko (jak się później okazało Jabzerowy, 50 km od obozu), ale moja wysokość 400 m nad Gödöllő tu wydała mi się dość niską, widac jest tu jakieś wzgórze. Obawiałem się zupełnej straty wysokości i konieczności lądowania kilka km przed miastem. Zebć choć można było dociągnąć do miasta, gdzie łatwiej i o telefon i łatwiej rozmówić się po niemiecku.

Wysokość oceniam około 200 m nad terenem; szybkość wznoszenia znów zaczyna wkradać, dostając się nad centrum miasta, gdzie po kilku kołach (fronda) uzyskałem kilkaset metrów w wysokości. To poprawilo moje położenie. Dzięki busoli, odnajduję swój kierunek zasadniczy i opuszczam gościnnie miasto, po uzyskaniu krótkotrwałego prądu wznoszącego.

Teraz już niema czasu na rozglądanie się po okolicy. Uważam na warjometr każ-dą tendencję wskazówki ku górze widzę na-przód i w danym miejscu szukam wznoszenia. Na nowo opadanie, zwrot w prawo — to sa-mo wracam do kierunku z którego przyle-ciałem — niema już śladu po prądach wznoszą-cych, biorę więc na busolę kierunek głów-ny 100° od północy i tak długo, aż te ostat-nie 100 m wysokości się skończy. Nadlatuję nad fermę, dookoła duże pola, nadające się do lądowania, 50 m wysokości. Latam: po- nad zabudowaniami i drzewami. Dużo pra-cownikom we dworce przylądają się dziw-nemu samolotowi, co mi nie przeszkadza, ni nie spada, tylko zwolna (walka o każdy m. tr. jest zacięta zwłaszcza przy ziemi) lawiruje nad krawędzią budynków, gdzie wiatr choć tro-

chę jeszcze unosi lekkiego, lecz zbyt duzego ptaka. Kapituluję, ląduję około 100 m od dworu w Pusztasime 60 km od Gödöllő.

Przyjeżdżam, jakiegoś doznałem i o po- wrocie napiszę w następnych zeszytach.

NADBUŻAŃSKIE OSTRYGI.

WŁADYSŁAW MARTYNOWICZ

...Wiosła uderzają miarowo w smętne fale Bugu. Woda, rozbijana w srebrne krople, tryska wprost, nabierając różowej barwy od promieni wschodzącego właśnie słońca. Płyniemy szybko, postanowiliśmy bowiem przed wieczorem dojechać do Drohiczyzna. Po godzinem wioslowaniu widzimy łopoczącą zdale na wietrze chorągiew... Obóz harcerski! Nawracamy oczywiście do brzegu. Wkrótce następuje ceremonial powitania. My, kreso-wiacy, tak dalecy od nich, lubliniaków, a jed-nak z jednej wielkiej rodziny harcerskiej, witamy się wzajemnie, jak starzy znajomi. Wziewamy ich obóz, naprawdę pięknie urzą-dzony i zostający na śniadaniu. Obfity po- silek rozłożenia nasze opalone na bronz „bu-zie”. Nadchodzi w końcu przykra chwila rozstania, wpuszczamy się jedni drugim do kłosać pamiątkowych i serdecznie żegnai wiadamy do naszej „arki”, by pusić się w dalszą podróż.

Mijamy młode zagajniki brzozowe, pora-tajające pagórkowate brzozy Bugu, przepły-wamy obok rozległych kapielski, zaległych wniami letniskimi, zatrzymujemy się na chwilę przed ruinami zamku w Mielniku. Ogładamy stae, zbawiałe i mchem porośle mury; na twarzach naszych maluje się zdumna nad-prześłość, kiedyś tak młoda, jak my sami. Włosie jednak żegnany ostatnim spojrze-niem, omalże mury i... znów ognia nas montony plusk wody i chrzęst naprężo-nych wiosel. Płyniemy.

Nadbiad dobiejamy do Drohiczyzna Sprawoznamy nasze prowianty. Po długiem spręparu w wnętrzościach bagażów po-drożnie, okazuje się, że bilans naszych po-szukiwań jest niezmiernie nikiy. Przed żar-łowiczami naszych żołądków uszedł sześci-owie tylko jeden jedyń kawalerski stoniony. Co robić? Iedne to malo na nas wszystkich. Krótka nada wojenna, w wyniku której postanawiamy zrobić sobie jajeccznik. Do-brze, ale z tego. Prowiantowy udaje się do miasta na zap. jej. My, pozostali na brzegu, czekamy cierwie. Mniej natomiast cierpli-wość wykazują nasze żołądki. Głośnym marzmem, wkiem mazurem, czy symfonją ur. im.ają się swoje prawa. A prowianto-wo już wraca.

Postanawiam sporządzić obiad własnym przemyslem. O czego bowiem spoztrze-

gaweczność harcerska... Płynąc wzdłuż brzo-gów Bugu, zauważyłem kiedyś, że tubyley zbierają liczne tu małże, z których robią so-bie posiłek. Na bezbrzytu i rak ryba, a małże ostrymi. Postanowilem zakosztować nie-znanego mi mięsa.

Od postanowienia do wykonania za-miaru nie powinno być daleko. Wkrótce brzę po kolana w wodzie, wylawiając Bogu ducha winne stworzonka. Trudniej trochę poszło z dobywaniem ze skorupy ich człon-ków, nie wiedziałem bowiem, które z nich są jadalne. Ale jakos udało sobie rade. Ze smażeniem poszło już łatwiej. A później... później jadlo się, aż trzeszczały uszy. Kam-raci widząc, że idzie im to „coś” tak łatwo do gardła, obliżają się, (prowiantowy, jak poszedł, tak przepadł).

...Kiedy wrócił żaden z nas nie miał już ochoty na jego prozaičną jajeccznik.

Nasyliśmy się „ostrygami”.

ALPY RODNIAŃSKIE W ZIMIE

Uzupełnienie do artykułu Dra L. Czarnika w Nr. 8 Skauta z r. 1932

Grupa Alp Rodniańskich, dotychczas bardzo malo przez turystów odwiedzana, sta-nowi dla narciarzy ogromnie interesująca partię.

Teren narciarski trudny. Strome sto-ki głęboko wciętych dolin potoków, w połącze-niu z znacznymi różnicami wzniesień, po-wodują męczące i długie podejścia. Grań miejscami wąska, prawie zawsze pokryta srenia, znowa niekiedy do odpinania desek i pokonywania trudniejszych odcinków na rakach, bez których nie powinno się w Rodny wybierać. Nocięgi na grani możliwe w ko-łach, nie odznaczających się zresztą komfor-tem, a często zawałonym śniegiem.

Rekompensatą trudności są wspaniałe zjazdy, w które obitują zwłaszcza kotły po-lidowcowe, panorama rozciągająca się z grani na dziesiątki kilometrów i miastat śnieżnych olbrzymów, rzadko ogładających w zimie człowieka.

Najcześniejszym celem wycieczek jest naj-wyższy punkt Rodny Verfu Pietrosu¹⁾ (2905 m nad p. m.).

Węzła narciarskie:

1. Droga okrężna z tejez nazwie, wjeżdżając grań główną na przelęcz 1984 pod Verfu Rebrü.

Z Borzy idziemy gościnnie w kierunku przelęczy Frystoskiej do km. 63. Dalej do-lina potoku Repede a następnie dolina Bu-ensien prawym orograficznie brzegiem około

¹⁾ Nie znając terminologii prawidziwej, używa się nazw zszczytów i dolin jak na mapie 1:75000.

1,5 km od koty 927. Za ujściem potoku bez nazwy, z prawego brzegu skręcający na drogę oznaczoną na mapie 1:75000 nieściele i trudną do odnalezienia. Jako znak rozpoznawczy może służyć po prawej stronie (przechodząc w górę potoku) duży głaz wyłożony u spodu; polewej ręce stroma polana, w której górnym lewym rogu zaczyna się wyznaczona droga, stromo wznosząca się i osiągnięta wreszcie dolinę potoku. Między granicę lasu, gdzie pod kotą 1724 znajduje się na prawym brzegu bardzo prymitywne szlasy (drzewa na opał podostatkim). Dalej, jak droga na mapie, podchodzimy na grani bocznej i szerokim płaskim szczytem, osiągamy grań główną na przełęczy 1984 m.



Verfu Galatiului od pónoicy Fot. J. Solak

2. Drogą opisaną przez Dra Adama Zielińskiego w sprawozdaniu K. T. N. za rok 1931/32. Od stacji kolejowej w Borsie cofamy się ku Meiszniowi, następnie doliną potoku Dragusiu idziemy do końca i podchodzimy na grań główną między szczytami Batreana i Bucunescu (2066 m).

Powyżej jeziora pod Verfu Rebrt oznaczonego na mapie kotą 1879, znajduje się szlasy kamienne. W pobliżu kosówka i parę świerczków. Liczyć można na nocleg jedynie z początkiem zimy, gdyż później może być szlasy zupełnie zaspany śniegiem.

Grani główna. Od opisu Dra L. Czarnika dorzucić należy parę uwag „zimowych”. Od Verfu Pietrosu prawie do koty 2122 — grań wąska opada na wschód skłami; stok zachodni stromy i trawiasty. Od przełęczy 1984 charakter grani zmienia się. Grań szeroka, miejscami porośnięta kosówką, dobre tereny narciarskie. Nie poleca się omijać szczytów, wygodniej jest posuwać się granią. W dolinie potoku jest nawałnica o charakterystycznej kanjonowej rzeźbie znajduje się 3 koliby; dwie nieco wyżej na brzegu lewym, jedna lepsza około 1 km poniżej na brzegu prawym. Z opałem

trudniej. Powrót na grań możliwy przez Verfu Nedei. Również w dolinie Aniesu pod przełęczą przez Negriasă znajduje się szlasy. Pewne trudności następcza szczyt bezimienny 2169. Trzymać się grani. Grań ku przełęczy od strony Galatiului bardzo wąska, stromy spadający na boki, nawisy. Od Verfu Galatiului grań znów szeroka, szczyt można ominąć stoikiem południowym. Wygodny zjazd na przełęcz pod Kailorem, gdzie główna grań przekracza koleję linową czasami czynną, jedyny znak istnienia ludzi na grani o tej podwyżce. Na grani spadającej od Verfu Galatiului ku pónoicy znajduje się domek. Z Kailora (1945 m) doskonalą zjazd przez Stiolu na przełęcz pryspolską. Po drodze znajduje się parę kolib. Partia grani od Kailora do Verfu Omulii (2135 m) znów trudniejsza. Grań Cisi poleca się omijać, zjeżdżając z przełęczy pod Verfu Omulii stoikiem południowym (jak ścieżka) wprost pod Ineul (2280 m), a następnie trawersując przełęcz 2054. Sam szczyt ciekawy, do osiągnięcia tylko przez. Ładny widok na południe i wschód. Zejście z Ineula: Powrót granią do koty 2034 m, następnie granią boczną na południe, drogą opisaną przez Dra L. Czarnika, względnie w razie zgbubienia tejże, zejście do doliny potoku Patrede, w której koło granicy lasów znajduje się na lewym brzegu koliba. Przy ujściu potoku Barsabela droga wycięta w lesie, podejście na gościniec Nocleg na przełęczy u strażnika drogowego na drodze, wydaje się jednak po kolibach nawet luksusowym.

Wycieczki w Alpy Rodniańskie możliwe są dwojakiego typu:

1. Wypadowe. Wyjście z Borsy na Pietrosu i powrót tego samego dnia, możliwe jest dla wprawnych turystów, zwłaszcza że można iść bez obciążenia. Przejście, względnie przejazd z Borsy na Pryspol. Wycieczki na grań na Kailor względnie Ineul i powrót, także możliwe w jednym dniu na wesoło, gdyż dzień jest już dłuższy;

2. Wyjście na Pietrosu, jak wyżej — przejście granią do Kailora czy też do końca; spowrotem na Pryspol, wymaga to już dobrego ekwipunku i możliwe jest tylko przy dobrej pogodzie. Wymaga 4—5 dni czasu, kolejką można sobie wycieczkę, wysyłając kolejką linową część rzeczy na górę, z czym należy zwrócić się do kierownika tejże¹⁾. Na końcu jeszcze jedna uwaga dla mniej doświadczonych turystów. W czasie zamykania kolejkę forsować grani, gdy „duch Rodniany” lubi wówczas wypłatać śmiałkom niedojdę figle.

Jzy Semidgala

¹⁾ Kierownik kolejkę linową w miejscowości kolo stacji kolejowej w Borsie.

PUSZCZAŃSKIE DRZEWORYTY Stanisław Jakubowski

Napisał WIKTOR FRANTZ

Przyjęci tak gościnnie idziemy dalej z ciekawością i zaraz na początku niespodzianka: Świątowi! Przecież to Retra nie Arkona! Nie idzie tu już o nazwę, która zdaje się w formie Świątewit brzmii poprawnie, ale o to pierwsze miejsce, które mu się doprawdy prawem kaduka dostało i wciąż jeszcze, nawet w podręcznikach szkolnych się utrzymuje. To, że Helmholtz uważa go za najwyższe bóstwo Słowian — nie jest jeszcze żadnym dowodem, nazwa bowiem, miejsce i te cztery głowy wskazują wyraźnie na to, że to bóstwo pomorskie, które właśnie ta wielogłowość, obca bóstwom innych szczepów cechowała.

Wprowadzając nas do Retry winien był nam przewodzący pokazać Śwarożycę, któremu wraz z Dażbohem (czy nie lepiej byłoby Dażbog) jako synom domniemanego Śwaroga, który bodaj, że był tym bogiem, który trząsł całym światem słowiańskim, (wywodząc się zapewne od sanskryckiego swarga — niebo), miejsce naczelne właśnie przystoi. I tu należy się pochwała artyście. Śwarożycę (ob. ryc. u góry) i Dażboh to dwa najspanialsze drzeworyty w całej książce.

Ale zaraz znowu trzeba się sprzezać przy bogu imieniem Radgost. Na wywód etymologiczny autora zgodzić mi się trudno. Najprawdopodobniej bowiem jest to tylko przydomek od miejscowości, tak jak np. delicki. A więc bóg z Radgoszcy. Tak samo Radgiewit, choć miał mieć 7 głów — jest zjawienie tylko przydomkiem boga z Rusji (może Świątewit?)

Kartka dalej i znowu trzeba stanąć o kmiem, choć poczciwie kmięce twarze Czernoboha i Bielboha, który swoją strojną siermięcą spiał spinaka z miecjalni artysty — nie usposabiają do sporu. W każdym razie nie są to nazwy osobowe, ale może rodzajowe. Z nazw topograficznych jak np. Białobonica także niezgę jeszcze o kulcie tych bogów wnosić nie można.

Trigłów podobnie jak Świątowi ze względu na ilość swych głów stanowił niemałą trudność dla rytmika i w rezultacie na całość złożyło się takie tryz po try. Najciekawiejsze rozwiązanie problemu polikefalijmny w drzeworycie przedstawiający Porenuta (znów lepiej byłoby Porewit).

Skolei iń Jarowit i Żywa, także bóstwa pomorskie. Prowe jest zdaje się nazwą zniekształconą. Lada i Marzanna pokutują dalej jeszcze za historyczne grzechy Długosza i Miechowity.

Perun, który w rzeczywistości wywołał grzę i był tak pięknie „wyciosany w sł-



pie' w omawianej Stryboha i Chorsa czy nie zaszła pomyłka w podpisach, zresztą możliwa przy niedbalej korekcie jaka szpeci tak pięknie i po bibliofilsku wydana książkę. Nadtęże policzki Chorsa bardziej bowiem przylatywały się bogowi wiatru, a znowu okona księżycem twarz Stryboha Chorsowici.

Skąd autorowi przyszło na myśl zwierzęcego boga Welsa (władzę nawi i śmierci) uczęcić jeszcze bogiem piesniarzy i poetów trudno dociec, przedstawiony jednak odpowiednio, bo ma dość wimowaty wygląd. Dobra jest też Mokosz, ale Simargl (niepotrzebnie złączone dwie nazwy Siem i Rgl) uboże, małe, zapiecne bóstwo domowe — wyglądem uraga tylko swemu rodzajowi.

Na samym końcu — to jest kapitalne — znajdujemy Pereplata. Przecież się cicho w krzakach, złął się z otoczeniem, jakby czuł, że nabrał. On to płał ludzom losy i wprowadzał na manowce — objaśnia nas sam autor — a nazwa jego odpowiada ruskiemu wyrazowi „blud” błęd. Oto i sprawca wszystkich błędów i omyłek Jakubowskiego. Oczywiście od artysty nie wymaga się prawdy obiektywnej, ale w takim razie trzeba zrezygnować ze studjum o naukowym tenorze treści. Oczywiście autor musi się na czemś oprzeć, nie może dać się ponieść tylko fantazji, która nieraz, jak np. u Stryjeskiej potrafi tworzyć tak chorobilne postacie jak owa pseudosłowiańska potworna w swem przernostwie piersiowych brodawek bogini Cyca.

U Jakubowskiego fantazji znów jakby zamalo. Chciał pójść drogą Matejki, który nam wypracował wszystkich królów. Ale Matejko miał przynajmniej jakiegoś denary P'n stowickie czy pieczęcie — Jakubowski przez kamiennego „Świątowiła”, dość niejasnego pochodzenia — nie. I może dlatego nie poszedł drogą poprzednią; gdyby wziął się do bóstw tak jak do prasłowiańskiego budownictwa — to znaczy odworzył rzeczy tak jak one rzeczywiście mogły drzewiej wyglądać, byłby się dobrze przysłużył wdzi, czemu dla nas tematowi.

Zrobił inaczej. Mimo tego co wyżej anawo, drukiem dotubarowym, a ponieważ zaopatrzone ją aż w trzy teksty: polski, angielski i francuski nadaje się znakomicie na piękny podarek dla skautów zagranicznych; sprzyja temu również stosunkowo bardzo niska cena. Prawdziwą ozdobą są litne inicjały i zakończenia z których jeden pozwoli sobie tutaj na zakończenie i oświetlenie tego artykułu przytoczyć



GOSPODARUJ DOBRZE!

5. Przemysł wielkanocy.

Zwracamy szczególną uwagę Drużynom na pomysły omawiane w bieżącym numerze a to z uwagi na bliskość Świąt Wielkanocnych. W okresie przedświątecznym można wiele dokonać.

Baranki Wielkanocne. Istnieją drużyny które do Świąt Wielkanocnych przygotowują się w swoisty sposób. Pierwszą czynnością jest zdobycie większej ilości płaskich pudełek z deseczek. Wymiary najlepiej odpowiadające mniej więcej szerokość 20 do 30 cm, długość 30 do 40 cm, wysokość 5 do 10 cm. Pudełka takie można czasem dostać za bezcen w sklepie z cukierkami, gdyż niektóre słodycze (np. Piaseckiego) mają właśnie takie drewniane opakowanie. Pudełka można również z powodzeniem samego zrobić. Do pudełek należy nasypać dobrane, zys-

tej ziemi pomieszaną z 1/4 do 1/2 ilości piasku. Na tak przygotowanych pokojowych ogródkach zasiewamy owoce, przyczem owoce przysypujemy cienką warstwą ziemi. Zasiewy dokonujemy w przybliżeniu 3 tygodnie przed Wielkanocą. Ziemię w paczkach należy nawilżyć, by ziarno mogło łatwiej kiełkować. Zbyt dużo wody nie należy wlewać, gdyż paczka zamoknie i nabierze brzydnego wyglądu. Paczki należy wystawić na okna, a gdy dnia są ciepłe, to w porze południowej wprost na dworze — w słońcu. W bardzo krótkim czasie ziemia zazieleni się. Równocześnie do postarć się o cukrowe baranki. Można je samemu zrobić (kto umie niech natychmiast przysłać opis do Skauta!) lub zamówić w cukierni. Baranki trzeba będzie wystrzelić, sporządzić chorągiewki, oboże z dzwonczkiem (dzwonczek odpowiedni można kupić, lub też zrobić z paciorków różnej wielkości).

Być może, że uda się wejść w porozumienie z cukiernią. Cukiernia zamieści cenę wyrobów baranków dla swoich i wszelkich potrzeb, wy zaś dostarczyćte zamian pewnej ilości paczek z zielenią i zamiecie się ubranie baranków. Gdy zrzeczny malarz potrafi pokryć paczki na ścianach bocznych odpowiednio dostosowanymi wzorami, to całość ogranicza się prawie wyłącznie do kwot potrzebnych na zdobycie baranków. Koszt paczek, a ewent. farb będzie znikomym.

Zależnie od kosztów obliczyćte cenę sztuki. Nie może ona być zbyt wysoką gdyż ludzie umieją dobrze rachować (mogą was nazwać zdzierniakami, nie może też być niska, bo i nie nie zarobicie i wywołacie objaw (zresztą nawet dość częsty w odniesieniu do pracy harcerskich rąk) nieposzanowania waszej pracy. Oczywiście nie odnosi się to do wypadku, gdy paczkę ofiarujecie biedakowi bezpłatnie, co w pewnym stopniu powinno się zawsze uwzględniać, pamiętając o prawdziwej biedzie, a nie dziadach polujących na „darmochę”.

Pisanki-Rysowanki (także malowanki wzgl. kraszanki. Nazwa zależy od rodzaju techniki wzorkowania jaj. Najczęściej stosowane to rysowanki: barwi się jajko na jeden kolor, potem czernią ostrym (noż, szpilka) zdrapuje się wzór; trudniejsze są pisanki: czyste jajko powleka się woskiem i białym zamerzoną warstwą. Do powlekania służy (Nr. 4-8), jest to rurka z rozszerzeniem na górze. Piórko takie zakładamy do zwykłej rączki. Z piórka musimy wyrzucić crucik nieuszczepić się wewnątrz (potrzebny on tylko przy rysowaniu tuszem) potem wkładamy wosk. Piórko przedtem podgrzewamy. Przez rurkę wyciekać będzie wosk równomiernie.

Tak powleczone jajko wkładamy do barwnika. Po wyschnięciu powtarzamy operację z woskiem tyle razy — ile barw chcemy nadać jajku. Zmianę barw stosować najlepiej w porządku następującym:

a) czerwona + niebieska (drugie barwienie da w wyniku barwę fioletową + czarna; albo

b) żółta + czerwona (wyniknie pomarańczowa) i t. d. Pamiętać trzeba o skali barw i zasadzie mieszania. Zresztą wykonywanie pisankę jest sztuką do której dochodzi się przez próbowanie. O kolorach powlekania trzeba pamiętać, że najpierw powlekać woskiem kontury które mają pozostać białe, n. p. kontur wazonka oraz gałązki — reszta stanie się czerwona — potem wypełnimy woskiem cały wazonek i kwiatki, po włożeniu do czarnej farby tło będzie czarne, wnetrze wazonka i kwiaty czworne.

Po barwieniu ostrożnie zdrapujemy wosk, jajka zaś wyglądamy — nadajemy im połysk (np. nacierając skórą ze słoniny).

Wszystkie farby stosowane są na zimno. Mogą to być barwki naturalne, jednak będziecie z tem mieli wiele trudności, gdyż nie wszystkie barwy będą wam dostępne np. listków kwiatu ciemnej malwy (kolor fioletoowy), odwaru z robaczków „czerwowy” (czerwony), młodego żyta, lub listka jemioły (zielono-

ny) nie dostaniecie; latwo, barwę żółtą (z lupin cebuli), czarną (z kory olchy) zdobędziecie przedtę. Wspomniane rośliny, czy robaczki należy wygotować, a wywar spelnęcej lepij rolę, niż nawet środki chemiczne, które zato są łatwiej dostępne w aptekach, drogeriach).

Jajka przed operacją gotujemy. Pisanki najspójniej nie dają się przechowywać zbyt długo. Zdarza się, że już po kilkunastu dniach jajko bywa rozszadane, towarzysząca zaś temu detonacja może nastąpić na „równe nogi” cały dom, choćby z najgłębszego smu.

Jak mi opowiadano, jedna drużyna przysłała „w sezonie” na pisankach przesyła 100 zł., nie mówiąc już o zasłudze kulturowania często zamierzającego — a tak ładnego obycaju.



GŁOS ZABIERAJA...



„Kąt harcerski”. Niedawno ogłosiliem w drużynie konkurs na urządzenie „Kąta harcerskiego” i chcę wam samo polecić. Harcerskie mieszkajcy na stanциях lub w rodziców mieli pokój swój lub choćby kąt swój w ogólnym pokoju urządźcie po harcersku. Posypały się liczne zgłoszenia, a za nimi wyszło harcerstwo w roznieciu urzędin, wszędzie skomponowane często naprawdę w artystycznej całości. Korzystały przytem miedliśny duzo. Niejednemu warsztatowi codziennę uczniowskiej pracy będzie odtąd patronować prawo harc, lub krzyż i napewno nieraz znutniona nauka oczy, padłszy na prawo powrócą z chęcią do książki. Na stanциях mieszka w jednym pokoju nieraz i 5 wosków; wśród nich znajdzie się harcerz. Jego „kąt harcerski” wzbudzi u kolegów lepsze zrozumienie. Harcerstwa i szacunek. Mieszkania harcerzy obchodziła komisja konkursowa z drużynowym. Przy tej sposobności zetknęła się z rodzicami lub opiekunami harcerzy nawiązując w rozmowie o Harcerstwie kontakt między domem a drużyną. Okazało się, że

nierz dopiero z racji urządzania pokoju, rodzice dowiedzieli się czegoś więcej o Harcerstwie, niż to, że synowi ich nie wzięło alkoholu i palić tytoniu. Oto jeden ze sposobów propagandy Harcerstwa i zjednywania przyjaźni.

Czytelnik Adam, plim.

Starszoharcerskie Kolo Alumnów we Lwowie. W ub. roku 23 marca powstało we Lwowie kółko kulturowe, założone przez zezwoleńcem J. Eksk. Ks. Bpa dr. Fr. Lisowskiego, obec. ordynariusza w Tarnowie, Kolo Starszoharcerskie Ks. Alumnów przy Śm. Duch. obrz. łac. im. Ks. Arcybpa. Józefa Bilczewskiego.

Jako cel postawiło sobie Kolo: poznać ideologię harcerską, wejść bliżej w pracę drużyn harc., i wnieść w życie harcerskie, znane mu światło nauki Chrystusa.

Rozgrzać młode serca szczytnymi idealami, zapalić je do czynu, do czynu w służbie Kościoła — uharcerzyć siebie, zaś przez siebie wszystkich stało się wytyczną pracy Kola.

W tym duchu starano się już Kolo ująć swą pracę w ub. roku.

Wrazem tego było nawiązanie kontaktu z Kom. Chor. i Hufcem Starszoharcerskim, udział nadto wielu Drużyn na kursie w Dolinie Kościeliskiej, organizowanym przez naczel. Kapelana Z. H. P. dha hm. Ks. M. Luzara i na obozach poszczególnych środowisk.

Zetknięcie się bezpośrednio członków Kola z życiem harcerskim dodało im dużo ochoty i niemniej młodzieżowej energii do dalszej pracy.

Obecnie Zarząd Kola w nowym składzie w osobach Druhowie: prezes S. Gnowski, wiceprezes T. Łaczyński, sekretarz J. Kłosa, skarbnik T. Piskozub i bibliot. J. Kłonowski — podjął m. in. pełne starania, celem wzięcia jak najliczniejszego udziału na Zlocie Starszoharcerskim w Zabłoniu na obozach, organizowanych przez poszczególne drużyny, o ile tylko o to poproszą.

Kolo liczy obec. 67 członków i zdobywa coraz to więcej zwolenników, jako przyciągający swych członków.

Kuratorem Kola z ramienia Władz Kościelnych jest Dh. Ks. Dr. Jan Nowicki. Dh. Kurator okazuje pełne zrozumienie dla pracy Kola i spieszy w każdej Kola potrzebę z moralną i materialną pomocą.

Może najwięcej zasługującym na podkreślenie momentem w życiu Kola jest nader przychylne i zawsze życzliwe ustosunkowanie się do spraw harcerstwa Dha Jego Eksk. Ks. Biskupa Dr. Eugenjusza Bazina.

Fakt ten daje pełną rację, że praca Kola w b. roku ożywiła się i w rezultacie przyniesie to, czego Wy Drużyny i Druhowie od Kola oczekujecie.

Sprawa bowiem Kapelanów harc. dziś tak aktualna i konieczna da Bóg, że już

w najbliższym czasie zostanie do pewnego stopnia unormowana. Lata zaś najbliższe niekwa w szeregi harcerskie nowe zastępy księży, którzy całem sercem i duszą oddają się Wam, jako wasi kapelani. *Cen.*

Hufce łódzkie. Hufce nasze od kilkunastu tygodni wydają swoją gazetkę. Nie rozchodzi się ona w tyłu czempelarzack, co „Skaut”. Skromnie ma zamierzenia, ukazując się raz w tygodniu. „Czyta” ją chętnie młodzież ciekawa wieści z świata harcerskiego. Co miesiąc wypełnia się sala przy Ewangelickiej po brzegi — by usłyszeć artykuły „zwywej gazetki” redagowanej przez d-chnę Koldziejczakównę i d-cha Pachnickiego. 22. II w dniu Święta Myśli Braterskiej ukazał się Nr. 6 obfitujący w materiał najzwykle. Po słowie wstępem — związanem z ideą braterstwa skautowego, przed oczami widzów przeszły się barwne pary z Kujaw, w werwa przetrzęszy zbrojnicę z pod Giewontu, mile dźwięcząco w uszach melodia hymna skautowego i naszych zawsze chętnie słuchanych piosenek ludowych: Kom. Chor. dh. Szletyński w krótkiej gawędzie podkreślił piękne i trwałe idee braterstwa, jakie w dniu tym pogłębia cały świat skautowy, idee, które przyjmują młodzi od starszych braci i sióstr, wnieść w świat, w codzienne życie. Ostatni „artykuł” gazetki to rakietka urzędowa na cześć Solenizantów, których Dzień Urodzin obchodził naród skautowy. *S. W.*

Spółdzielnia harcerska. X dr. żeńska we Lwowie skorzystała z gawędy na odprawie drużynowych Chor. Lw. „o sprawach gospodarczych drużyn” i postanowiła u siebie założyć spółdzielnię harcerską. 8. II zwołano informacyjną zebranie, a już 10. II harcerki sprzedawały wszelkie przybory szkolne. 18. II odbyło się Walne Zebranie członków (może nim zostać ten, kto wpłaci 5 gr. wpisowego i 25 gr. tytułem udziału zwrotnego, wraz wystąpienia).

Spółdzielnia harcerska spotkała się z gorącym poparciem Grona Naukowców, które bez wyjątku zapisło się na członków.

Po otwarciu Zebrania, ks. kanonik przedstawił cele i działalność Spółdzielni, zasadniczo różnicę spółdzielni i sklepów prywatnych, podkreślił wartość wychowania harcerskiego w duchu spółdzielczym. Potem uchwalono „prawdziwy statut”, wybrano Radę Nadzorczą i Komisję Rewizyjną, do których p.ócz harcerzek z drużyny weszli: ks. kan. Pokrywka, p. dyr. Schimanek i d-cha hm. Saumalska. Czysty zysk ze spółdzielni przeznaczony zostaje na cele drużyny i gromadzi zuchowej. Kram otwarty, wielki obrót spodziewany, a więc Drużyny i Druhowie, gdy w waszych szkołach niema jeszcze spółdzielni szkolnej, załóżcie harcerską.

WIADOMOŚCI SKAUTOWE

w/g nadesłanych komunikatów

ŚWIAT SKAUTOWY



— Ukazała się książka angielska p. Violette Mason p. t. „W krainie teńczy”, o Polsce Współczesnej. Autorka przez dwa lata przebywała w „Dworku Cisowym” i tam opracowywała rozdziały swojej książki. Szczególnie szeroko omawiana jest w książce praca wychowawcza harcerki, realizujących idee zblżenia międzynarodowego młodzieży.

Z. H. P.



— W związku z przygotowaniami do Zlotu Skautów Słowiańskich mającego się odbyć w r. 1935 w Polsce, została powołana z ramienia Naczelnicstwa Z. H. P. specjalna Komisja do wyszukania terenu, na skład której weszli: d-cha Wierzbiana, dh. Olbromski, oraz dh. Ludwig. Komisja zwiedziła już okolice Rembertowa, Nowego Targu i Tyńca.

— 18. b. m. obradować będzie Zjazd Nacz. Rady Harc. Tematem obrad m. in. będzie projekt nowego statutu Z. H. P.

— Na kupno jachtu harcerzek-żeglarek zebrano już 12.000 zł. Jacht będzie zakupiony na wiosnę. Letni obóz morski G. K. Harcerk prawdopodobnie będzie już z niego korzystał.

— I Dr. H. im. Zawiszy Czarnego w Berlinie obchodził 11. b. m. w salach Dmuch Polskiego przy Dresdenerstr. 52 obchód 15-rocznicy założenia drużyny.

CHORĄGIEW KRAKOWSKA



— III Dr. Kolejowa w Starym Sączu im. ks. Kmiotkiewicza urządziła 21. II. przy grobie swego patrona uroczysty obchód 88-letniej rocznicy ku czci powstańców poległych w powstaniu chochowskiem.

CHORĄGIEW LWOWSKA



— Zjazd Walny Oddziału odbył się 24. 25. b. m. w gimn. Z. Strzałkowskiej. — 26. II odbyła się w K. Ch. konferencja w sprawie drużyn górskich, pod przewodnictwem Saumalskiej. Omówiono szereg spraw związanych z akcją obozową na Huculszczyźnie, narcyściem, turystyką, współpracą z PTT, stałych ośrodków pracy zimo-

wej, budowy koleb dla ośrodków letnich, projekty wędrowek gwaździstek. Ponadto poruszono sprawę szubnicownictwa oraz sportu kajakowego na rzekach górskich.

— Hufiec buczacki w jesiennych zawodach strzeleckich, osiągnął zespołowo w „Bz. 8 b” 387 pkt., w „Bz. 8 a” 372 pkt.; indywidualnie uzyskali m. Przybyłki K. 88 pkt., m. Hunca St. 87 pkt., wyw. Cepak J. 85 pkt., m. Galiński L. 81 pkt. I lutego urządził wieczór ku czci Pana Prezydenta.

— W Baryszu założyła drużyna harcerzy sam. Wincenta Słowikowska, Drużyna II. II. odegrała sztukę „W zaczarowanym lesie”.

— Staraniem K. P. H. Hufców w Samborze urządzono 11. II. „kulig”. Kulig zjechał do Szk. Powsz. w Kalinowie i do dworu pu. Majeskiego w Krużkach, gdzie go przyjęło z staropolską gościnnością. W kuligu wzięło udział 70 harcerzy i harcerek.

CHORĄGIEW ŁÓDZKA



— XV Dr. im. Malkowskiego w Łodzi urządziła z okazji „Święta morza” dwie uroczyste akademie, jedną dla harcerzy, drugą dla starszego społeczeństwa.

— Łódź sżybuje. Zorganizowała kolo sżybuwowe, którego członkami są także drużyny. Przeprowadzono szkolenie zakończone pomyślnymi próbami na lotnisku w Lublinku. Oprócz druhow łatających na sżybuwach znalazła się i drużyna, która pozowała, że żyje, że jest sobą, gdy sżybuwała wysoko, odwręcona od ziemi unosząc się w przestworzach.

CHORĄGIEW WILĘSKA



— II Dr. Harc. im. X. Ig. Skorupki w Osmianie urządził 65 harcerzy, w tem 11 starszych harc. (przeważnie rzemieślnicy i 22 zuchów. Rodzice coraz więcej interesują się ich pracą a dowodem zrozumienia jej wartości jest otrzymanie izby od magistratu.

CHORĄGIEW WOLYŃSKA



— Podchorążowie-harcerze przybywający na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rez. w 24 p. p. w Lucku nie chcą w wojsku tracić łączności z pracą harcerską zgłosili swą chęć do pracy w Kom. Chor. Dlatego do pracy znalazł się rozległy, dlatego wszyscy podchorążowie mogli wybrać odpowiadające im działy.

Prosimy o charakterystyczny obiekt i herb

SKAUT

Prenumerata (przez P. K. O. Nr. 152.818) roczna zł. 3.50, I półroczcie (11 zeszytów) zł. 1.95, II półroczcie (9 zeszytów) zł. 1.60, kwartalna zł. 1.10, miesięczna 40 gr., numer pojed. 20 gr.

Zagranicą: W Austrii, Czechosłowacji i Węgrzech prenumerata roczna zł. 3.50, w innych państwach zł. 5.50. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

Dla abonentów pocztowych t. j. tych którzy zaprenumerują „Skauta” za pośrednictwem oddziału gazetowego urzędu pocztowego lub agencji pocztowej oraz listonoszów wiejskich, prenumerata miesięczna wynosi 35 groszy, dwumiesięczna 65 groszy, kwartalna 1 zł.

Należyć pociągowa opłacona ryczałtem

dwutygodnik młodzieży harcerskiej wychodzi 15 i 30 każdego miesiąca
redakcja i administracja Lwów, ul. Długosza l. 1. — P. K. O.: 152.818.

ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA.

Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr. kwartalna 75 gr. roczna zł. 2.50

Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem świąt od 18⁰⁰—19⁰⁰ w lok. przy ul. Jacka 1, tel. 94-04.

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Z.H.P.
Redaktor nac. i odp. Mgr. Wiktor Frantz. **Sekretarz red.:** Leopold Günsberg. **Kier. adm.** Władysław Wenzel

Ceny ogłoszeń: Cała strona 80 zł, $\frac{1}{2}$ 45 zł. $\frac{1}{4}$ 25 zł, $\frac{1}{8}$ 15 zł, $\frac{1}{16}$ 8 zł, $\frac{1}{32}$ 6 zł. W tekście 50 % drożej. Układ dwukolorowy o 50 % drożej.

WIELKI KONKURS „SKAUTA”

Redakcja „Skauta” ogłasza Wielki Konkurs, w którym może wziąć udział każdy czytelnik „Skauta”. O nagrodach w tym konkursie rozstrzygnie nie ślepy los, lecz praca i wytrwałość czytelnika. A że jest o co się pokusić świadczy wykaz nagród.

- 1 nagroda: **Biblioteczka wyborowych dzieł wartości 130 zł.**
- 2 nagroda: **Pierwszorzędny austriacki namiot-peleryna wartości 60 zł.**
- 3 nagroda: **Biblioteczka najnowszych powieści wartości 50 zł.**
- 4 nagroda: **Komplet roczników „Skauta” 1928—1933 r. wartości 15 zł.**

Pozatem każdy zdobywca 30 punktów otrzymuje dyplom „Przyjaciela Skauta” oraz nagrodę pocieszenia w postaci **1 kg.** wyśmienitej czekolady.

Spis dzieł składających się na 1-szą i 3-cią nagrodę w następnym numerze.

Warunki konkursu:

- 1) Konkurs polega na zjednaniu jak największej ilości nowych prenumeratorów, przynajmniej półrocznych, zbiorowych lub pojedynczych.
- 2) Nagrody będą przyznane zdobywcom największej ilości punktów. Ustala się następującą punktację:

W prenumeracie pojedynczej:

- 1 prenumerator półroczny — 2 punkty
- 1 prenumerator całoroczny — 4 punkty

W prenumeracie zbiorowej:

- 1 prenumerator półroczny — 1.5 punkta
- 1 prenumerator całoroczny — 3 punkty

Za każdego 10-ego prenumeratora całorocznego dolicza się 4 punkty w prenumeracie pojedynczej, 6 punktów w prenumeracie zbiorowej.

Za każdego 10-ego prenumeratora półrocznego dolicza się 2 punkty w prenumeracie pojedynczej, 3 punkty w prenumeracie zbiorowej.

3) Każdy uczestnik konkursu przesyła do redakcji zgłoszenie udziału w konkursie i listę pozyskanych prenumeratorów. Lista ta będzie punktowana dopiero po uiszczeniu przez pozyskanych prenumeratorów pół-względnie całorocznej prenumeraty. Na środkowej części czeku, przeznaczonej do korespondencji, winien nowy prenumerator zaznaczyć na czyje zlecenie wpłaca prenumeratę. Zgłoszenia bez takiej adnotacji punktowane nie będą. Czeki P. K. O. administracja wysyła na żądanie bezpłatnie. Prenumeratę można jednak także wpłacać na blankietach zwyczajnych, które można nabyć w każdym urzędzie pocztowym.

4) Lista pozyskanych prenumeratorów może być uzupełniana przez cały czas trwania konkursu.

5) Konkurs trwa do dnia 15-go maja 1934 r. Prenumerat wpłaconych po tym dniu punktować się nie będzie.

6) Ogłoszenie wyniku konkursu nastąpi w numerze „Skauta” z dnia 15 czerwca b. r. Wszyscy biorą udział w konkursie „Skauta”. Jedyną sposobność zdobycia pięknej biblioteki własnej, zastępu, drużyny, oraz zaopatrzenia się w namiot na okres najbliższych „Wielkich Łowów”.

ŁŁOCZONO W Drukarni Urzędniczej we Lwowie, Zielona 7. TELEFON 91-07

